

ISSN 0137-480X
381004
cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

3 / 2013 (475)

w | drodze

SZUKAJ NAS:

amazonkindle

Available on
App Store



GRZECHY WSPÓŁCZESNOŚCI

agresja, łapczywość,
narcyzm, obojętność,
plotkarstwo, powierzchowność,
roszczeniowość

SMUTEK JEST DOBRY

Michał Ziolo OCSO

REKOLEKCJE
NA CD



9 770137 480136 03 >



ISSN 0137-480X
381004
cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

3 / 2013 (475)

w | drodze



SZUKAJ NAS:

amazonkindle

Available on
App Store



GRZECHY WSPÓŁCZESNOŚCI

agresja, łapczywość,
narcyzm, obojętność,
plotkarstwo, powierzchowność,
roszczeniowość

SMUTEK JEST DOBRY

Michał Ziolo OCSO

REKOLEKCJE
NA CD



9 770137 480136 03 >



Drodzy Czytelnicy,

ktos kiedyś powiedział, że grzech trudno wytłumaczyć, a o wiele łatwiej pokazać. Dlatego na okładce marcowego „W drodze” znajduje się zdjęcie wraku wycieczkowca Costa Concordia. Stalowy kadłub niech będzie ikoną szerszego zjawiska społecznego, obrazującego dyktaturę narcyzmu, nonszalancji, ale i zwykłej ludzkiej głupoty. Jak pamiętamy, pewność siebie i brak odpowiedzialności kapitana, które doprowadziły do tragedii, zostały szybko ujęte w melodramatyczną historię mającą zatuszować liczne nieprawidłowości i naruszenie prawa.

Jednak za fasadą rodem z telenoweli kryje się dotykająca nas wszystkich postawa unikania nazywania rzeczy po imieniu. Ileż jest sytuacji, w których próbujemy zachować fason i dystans, używając popularnych zaklęć: „nie wiem”, „nie wiedziałem”, „to zbyt złożone”, „wszyscy tak robią”, „każdy ma prawo”, „chwilczkę, co w tym złego”.

Wspominanie w takich wypadkach o nawróceniu, grzechu i łasce trąci dużym nietaktem. Jak trafnie zauważa w rozmowie z nami trapista Michał Ziolo – „z grzechem można się jakoś pouklądać i jest w tym jakaś grzeszna przyjemność. Nie jesteśmy zainteresowani konkretnymi zobowiązaniami, bo wtedy musielibyśmy przestać kłamać, a my kochamy to robić”.

Z tą prowokacyjną tezą oddajemy w Państwa ręce kolejny numer miesięcznika, w którym przedstawiamy katalog duchowych chorób naszych czasów. Nasi autorzy pokazują, że tradycyjna lista grzechów głównych, ubrana dziś w nowe szaty, jest silnie obecna we współczesnym świecie, niszcząc nas zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym.

A żeby nie zakończyć w tonacji molowej, to przypomnę, że historia włoskiego wycieczkowca ma swój jasny punkt. Jest nim nikomu nieznanym dowódcą straży przybrzeżnej, który w obliczu dramatycznych wydarzeń, nie przebierając w słowach, sztorcował uciekającego w szalupie kapitana statku, co mogli słyszeć telewidzowie na całym świecie. Pocieszające. Bo choć to mały gest, dowodzi ludzkiej przyzwoitości i przynosi wiarę w zwycięstwo dobra nad złem i odwagi nad tchórzostwem. •

Roman Piślechy op



W numerze:

REKOLEKCJE DLA ZMĘCZONYCH

- 7 **SIEDEM ROZMÓW JEZUSA**

KONIEC PONTYFIKATU

- 9 **DLA DOBRA KOŚCIOŁA**
najważniejsza katecheza – *Dominik Jurczak OP*
- 16 **CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ BENEDYKTEM XVI**
rezygnacja i co dalej? – *Dariusz Kowalczyk SJ*

KARD. JÓZEF GLEMP (1929 – 2013)

- 23 **PRAWDA WYZWAŁA**
kazanie z okazji dwudziestolecia miesięcznika „W drodze”
– kard. Józef Glemp

ROZMOWA W DRODZE

- 31 **SPRÓBUJMY POROZMAWIAĆ INACZEJ**
smutek jest dobry – rozmowa z *Michałem Ziolo OCSO*

GRZECHY WSPÓŁCZESNOŚCI

- 43 **JEDNA JEST TYLKO RACJA**
o agresji – *Dariusz Piórkowski SJ*
- 51 **KRÓL JEST NAGI**
o powierzchowności – *Janusz Pyda OP*
- 59 **NIECIERPLIWOŚĆ**
w pogoni za nowością – *Paweł Kozacki OP*
- 69 **OD BOGA NALEŻY MI SIĘ POCAŁUNEK**
o postawie roszczeniowej – *Wacław Oszejca SJ*
- 78 **MOJE „JA” UWIELBIONE**
o narcyzmie – *Artur Radacki MIC*
- 85 **ODŁOŻYĆ SIEBIE NA PÓŹNIEJ**
o bierności – *Łukasz Kubiak OP*
- 91 **KARMIĆ SIĘ EKSCYTACJĄ**
o plotkarstwie – *ks. Andrzej Draguła*

REPORTAŻ

- 101 **KRZYŻYK POD KRAWATEM**
(nie)codzienne drogi krzyżowe – Piotr Świątkowski

W CO JA WIERZĘ?

- 109 **UMĘCZONY I POGRZEBANY**
co się działo z Jezusem po śmierci? – rozmowa z Adrianem Galbasem SAC

ORIENTACJE

- 120 **SZKOŁA ŻYCIA**
Pan Lazhar Philippe'a Falardeau – Zofia Kotlińska
- 125 **SIÓDME DNO PRL-U**
Małgorzata Szejnert *My, właściciele Teksasu* – Magdalena Wojtaś

SZUKAJĄCYM DROGI

- 130 **ZMARNOWAŁAM SWOJE ŻYCIE** – Jacek Salij OP

DOMINIKANIE NA NIEDZIELĘ

- 136 **O LUDZIACH, KTÓRZY SIĘ NIE NADAJĄ** – Krzysztof Pałys OP
- 137 **NA NOWO ZACHWYCIĆ SIĘ OJCEM** – Dominik Jurczak OP
- 138 **WRÓCIĆ DO SIEBIE** – Michał Adamski OP
- 139 **SKRAJNOŚCI** – Wojciech Dudzik OP
- 140 **DROGA WIARY** – Wojciech Prus OP

FELIETONY

- 14 **MÓJ LIST** – Tessa Capponi-Borawska
- 20 **ODWAGI!** – Jan Góra OP
- 76 **ZA MAŁO GEJÓW WŚRÓD ZWIERZĄT** – Marek Magierowski
- 118 **I HAVE A DREAM** – ks. Grzegorz Strzelczyk

Zdjęcie na okładce: Andreas Solaro / AFP Photo / East News

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

Redakcja: Roman Bielecki OP (red. naczej), Wojciech Dudzik OP (sekr. red.), Katarzyna Kolska (z-ca red. naczej), Dominik Jarczewski OP, Paweł Kozacki OP, Mariusz Tabacek OP, Anna Sosnowska (współpraca)

Oprac. graficzne: Łukasz Sulimowski

Druk: Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3, 61-249 Poznań • **Nakład:** 12 000 egz.

Kolportaż i reklama: Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiniuszewska@wdrodze.pl

Wydawca: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W DRODZE

Adres redakcji: ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82, miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

Cum permissione auctoritatis ecclesiae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.

7 ROZMÓW JEZUSA

Rekolekcje dla zmęczonych



GUERCINO, JEZUS I SAMARYTANKA PRZY STUDNI

(1640-1641), OLEJ NA PŁÓTNIE, MUZEUM THYSSEN-BORNEMISZA W MADRYCIE



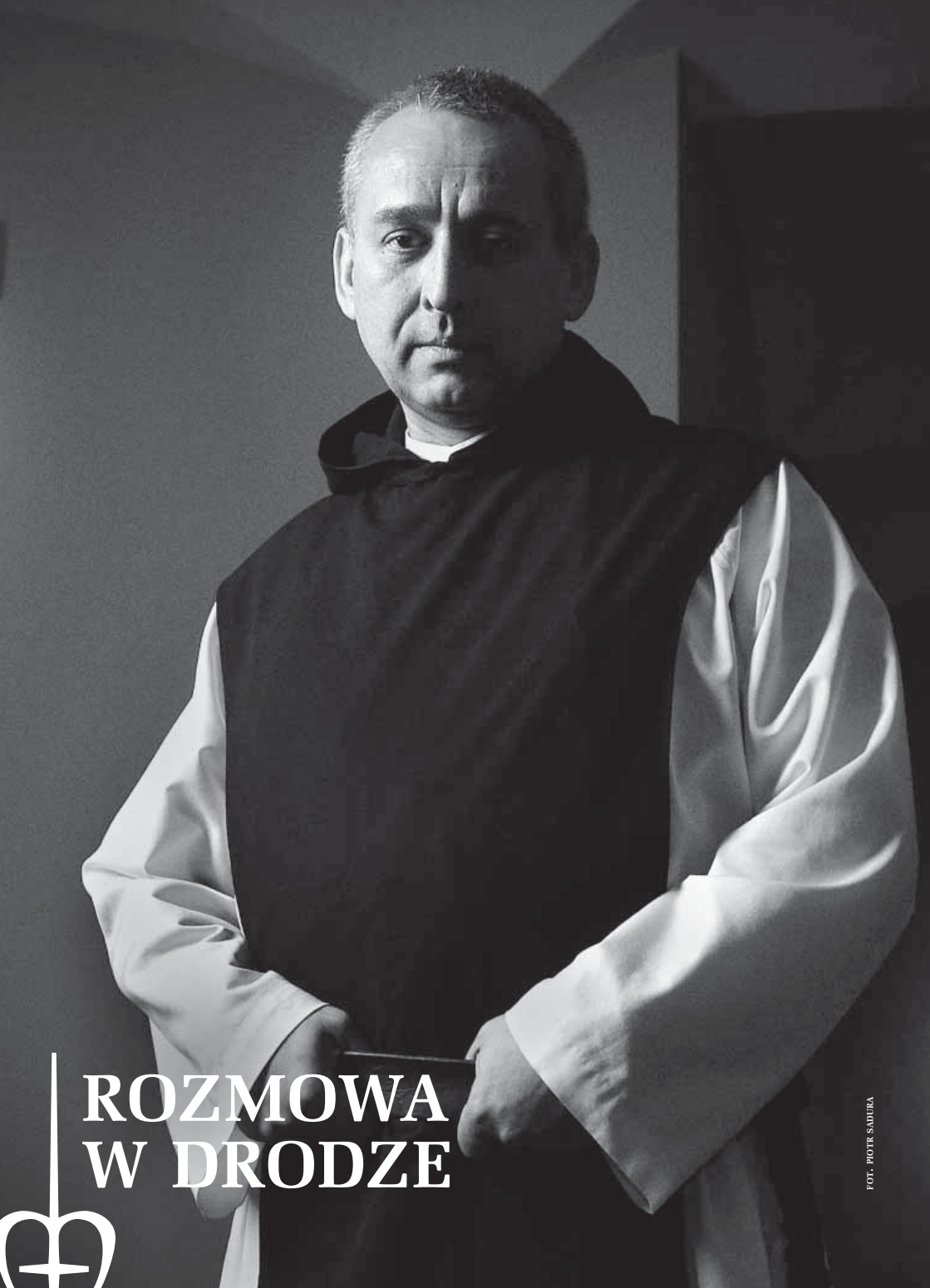
Tak jak w latach ubiegłych wraz z wielkopostnym numerem miesięcznika otrzymują Państwo płytę z dominikańskimi minirekolekcjami. Jest to komentarz do siedmiu rozmów Pana Jezusa. Opatrujemy go pod tytułem „Rekolekcje dla zmęczonych”.

Po pierwsze, dlatego że zmęczenie, którego często nie cenimy, jest podstawowym doświadczeniem naszego życia. I choć traktujemy je jako bezużyteczne, to często stanowi ono wyjątkową okazję spotkania z Bogiem. On lubi zmęczenie. Nie wstydzi się być człowiekiem, z tym wszystkim, co przydarza się ludziom.

Po drugie, za zmęczeniem kryje się doświadczenie własnej niewystarczalności i ograniczenia. Jak powiedzieliby autorzy Pisma: doświadczenie niebycia Bogiem, czyli bycia stworzeniem. To nasza ludzka rzeczywistość, tak samo ważna, jak możliwość działania. Odsuwanie jej na dalszy plan czy wstydlive skrywanie to próba bycia kimś innym, niż w rzeczywistości jesteśmy, próba bycia nieczłowiekiem.

W końcu zmęczenie jest przypomnieniem pragnienia Życia, dlatego też może się stać dla nas cenniejsze niż każde zabieganie. Odsłonić prawdę o nas i naszej kondycji. Możemy próbować jak najszybciej odzyskać siły i o zmęczeniu zapomnieć. Jednak wcześniej czy później przychodzi tęsknota za prawdziwym wytchnieniem. Wówczas nasze uszy stają się szczególnie podatne na zaproszenie Jezusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Zaproszenie, które z trudem dociera do wypoczętych i pełnych sił... •

Redakcja



ROZMOWA
W DRODZE



FOT. PIOTR SADIURA

SPRÓBUJMY POROZMAWIAĆ INACZEJ



Nikt nie chce życia zmieniać.
Nie jesteśmy zainteresowani konkretnymi zobowiązaniami, bo wtedy musielibyśmy przestać kłamać, a my kochamy to robić.

Z **Michałem Zioło OCSO**
rozmawia **Roman Bielecki OP**

ROMAN BIELECKI OP: Co to jest smutek?

MICHAŁ ZIOŁO OCSO: To naturalny stan życia. Radość przeżywana głęboko i prawdziwie zmusza nas do wyjścia poza siebie. Jest czasem wyjątkowym i świątecznym. Natomiast smutek to spokój. Czas skupienia. Smucimy się, bo próbujemy objąć umysłem otaczający nas świat, który jest trudny i ciężki. Uczymy się całe życie, że w jego istotę wpisana jest strata, to znaczy świadomość tego, że nie osiągniemy wszystkiego, co byśmy chcieli w życiu osiągnąć, bo albo jest już za późno i nie mamy tyle sił i możliwości, albo jest jeszcze za wcześnie i musimy poczekać. Trafnie opisuje to napięcie Kohelet, mówiąc, że jest czas radości i jest czas smutku, czas budowania i burzenia, milczenia i mówienia, szukania i tracenia.

I to jest dobra nowina?

Ależ tak! Bo Dobra Nowina jak potężna rzeka niesie w sobie mądrość Pierwszego Przymierza. A poza tym jest nie tylko dobra, ale też piękna i prawdziwa – te trzy boskie strumienie się w niej splatają. Takie jest chrześcijaństwo. Za Koheletem stoi doświadczenie życia. Długo podpatrywał on zachowania ludzi i dlatego może spokojnie powiedzieć, że wszystko jest marne. Na przykład władza. Funkcje do pewnego momentu są zaszczytem, a potem zaczynają być ciężarem i albo ktoś nas z nich zwalnia, albo sami odchodzimy ze względu na zdrowie lub wiek. Marność nad marnościami. Albo weźmy urodę. Najpierw biegamy, trenujemy sporty, ludzie się za nami oglądają, a potem ręka drży, ledwo laskę może utrzymać, a wejście po trzech schodach to gigantyczny wysiłek. Marność nad marnościami. Nie da się na tym nic zbudować. I to jest dowód na wartość smutku, czyli stanu ducha, który ćwiczy nas w umiejętnym wybieraniu. Żeby nasza radość była prawdziwa, trzeba odsuwać od siebie fałszywe radości i rezygnować ze strategii przetrwania.

To znaczy, z czego?

Mogę się na przykład upić albo najeść ponad miarę, albo chodzić nałogowo na zakupy, żeby zapomnieć o swoim cierpieniu. Mogę mieć mały sukces życiowy lub żyć od książki do książki. Wyznaczam sobie doraźne cele i w ten sposób nadaję sens mojemu życiu. I jeden sukces próbuję przekuć w następny. To jest jednodniowa strategia przetrwania, która nie ma nic wspólnego z życiem. To próba oswojenia i opanowania rzeczywistości.

Jeśli jednak takiego planu nie ma, to życie przecieka przez palce.

Za takim myśleniem kryje się obawa przed byciem bezproduktywnym. Każda minuta musi być „po coś”, bo inaczej jesteśmy sfrustrowani, że nie służymy ludziom i jesteśmy leniwi. Rzecz nie w tym, by

nie robić planów, ale żeby być elastycznym i umieć przyjąć nieprzewidywalne, które w życiu zdarza się co chwile. Już wychodzimy z konfesjonálu, a tu facet wyskakuje zza filaru i chce spowiedzi, bo nie był trzydzieści lat w kościele. I co? Powiemy mu, że mamy inne plany, że na obiad teraz idziemy, więc jeśli chce, to niech poczeka albo przyjdzie później? Nie przyjdzie. On chciał teraz i dzisiaj.

Trzeba odróżnić życiowe zorganizowanie, bycie na czas, w pogotowiu, w wirze niezwykle ważnych i najważniejszych spraw, od otwartości na nieprzewidywalne. Bo nagle Pan Bóg mówi, na przykład przez chorobę, która nas dotyka: Spróbujmy porozmawiać inaczej.

Przez chorobę to raczej wymierza nam karę, niż chce rozmawiać.

Taka jest nasza pierwsza reakcja. Ale Pan Bóg naprawdę w takich sytuacjach mówi: Porozmawiajmy, kim ty właściwie jesteś. Bo ta choroba czy utrata stanowiska pokazują, że świat nie jest taki, jak go sobie zaplanowałeś. Uderza cię coś, czego nie przewidziałeś – to może być coś bardzo prostego. Ktoś się z ciebie naśmiewa, niszczy twoje dobre imię, wyprowadza cię z równowagi. Możesz udawać, że cię to nie obchodzi, kryjąc się za maską obojętności, albo możesz dbać o równowagę ducha, czyli smutek pojęty jako pewien rodzaj powagi w bólu i zmienności świata.

Jak się uczyć tej równowagi ducha, o której mówisz?

Przypominać sobie i medytować spotkanie Pana Jezusa z Nikodemem. W ich dialogu jest dużo powagi, bo ta nocna rozmowa dwóch rabinów dotyczy spraw zasadniczych. Nikodem słyszy, że ma się powtórnie narodzić. Nie rozumie tego lub nie chce zrozumieć. Może przeczuwa, że narodzenie z Ducha jest zarówno wielką radością, jak i wielką niepewnością. Narodzenie to wyjście nago z łona matki. Gdy się rodzimy z Ducha, jest podobnie – jesteśmy nadzy, zależni we wszystkim od Boga, który każe wybrać to, co najważniejsze, a resztę pogodnie zostawić. To posłuszeństwo Bogu i ponawianie wyboru „tego, co najważniejsze” jest

fundamentem równowagi ducha. W tej rozmowie smuci się nie tylko Nikodem, ale i Jezus – Narodzony z Ducha, bo wie, że na Kalwarii zostanie wywyższony ponad ziemię nagi – Jego ręce, które uzdrowiały, zostaną przybite, stopy posłańca przygwożdżone, serce kochające przebite, pozostanie Jego ufność Ojcu. Radość zmartwychwstania, która później nastąpi, to owoc tego samotnego zmagania.

Może świadomość tej samotności podpowiada nam, żeby uważać ze smutkiem?

To raczej lęk przed pozostaniem z samym sobą, swoim życiem i swoimi problemami, lęk przed decyzją zasadniczą – postanowieniem poprawy, nawróceniem, narodzeniem. Kiedy pojawia się taka szansa, nie wiemy, jak się zachować. Przeczujemy, że będziemy musieli odierać pokusy szatana, który będzie nas brutalnie oskarżał lub wyśmiewał, bo skoro mamy wszystko, co jest potrzebne do szczęścia, to czego nam jeszcze trzeba, obawiamy się reakcji naszych bliskich, wyobrażamy sobie zdziwione oczy kolegów z pracy. Dlatego wolimy być w ruchu i budować na ulotnych radościach. I jeśli słyszymy, że trzeba się zatrzymać i zrobić rekolekcje, to odpowiadamy, że zwariujemy. A to jest unik przed konfrontacją z wewnętrzną przeciętnością i naszymi ograniczeniami. Nikt nie chce zmieniać życia. Nie bądźmy naiwni, z grzechem można się jakoś poukładać i jest w tym jakaś grzeszna przyjemność. Nie jesteśmy zainteresowani konkretnymi zobowiązaniami, bo wtedy musielibyśmy przestać kłamać, a my kochamy to robić.

Weźmy spowiedź, w której wyznaczamy sobie ambitne cele, ale nie dobieramy właściwych środków, żeby je zrealizować. Mówimy, że chcemy się więcej modlić, ale na modlitwę możemy poświęcić tylko drobny kawałek codziennego czasu. To się nie udaje, więc szybko wpadamy w amok i od razu mówimy, że to nie ma sensu. Chcemy tak zrobić, żeby coś przestawić, ale tak naprawdę, żeby nic się nie zmieniło. I smutek, który na nas spada, pokazuje nam nasze kłamstwo: żyję w obłądzeniu, bo oczekuję odmiennych efektów przy niezmienionych działaniach.

Tischnerowski „nieszczęsny dar wolności”. Zdajemy sobie sprawę z konieczności wysiłku, jednocześnie licząc, że może jednak uda się inaczej i przechytrzymy życie.

Wolność, jeśli ją przyjmujemy w całości, doprowadzi nas prędzej czy później do świadectwa. Będziemy musieli się przyznać przed sobą i przed Bogiem – kim jesteśmy. Czy w danej sytuacji zachowaliśmy się jak ludzie wolni, czy jak konformiści. Rzeczywiście musimy przechytrzyć życie i znaleźć na nie sposób. Jeden z nich znajdziemy w Drugim Liście do Koryntian: „Radosnego dawcę miłuje Bóg”. To znaczy tego, który zdaje sobie sprawę, że udana egzystencja to nic innego jak „wydzieranie się” ze swojego egoizmu. Dlatego myślę, że będziemy umierać z poczuciem ogromnej wdzięczności dla Pana Boga, który nas – konformistów i czasami bohaterów – przeprowadził jednak przez to cholerne życie, pozwalając usłużyć innym, a zarazem z takim smutkiem, że mogło być lepiej, inaczej. Wiele przegraliśmy, a teraz wszystko w rękach miłosiernego Boga.

Niewesoła perspektywa. Czy można się z nią jakoś pogodzić?

Za tym pytaniem stoi w gruncie rzeczy kwestia woli Pana Boga. To znaczy tego, czy jestem tam, gdzie On by chciał, żebym był.

Jak to odkryć?

Zacząć od tego, jak pisała Emily Dickinson, że nie można mieć wszystkiego. Zamiast oceanu, mamy jedną kroplę, zamiast całego lasu, kawałek wrzosu. Dzisiejszy świat jest fabryką niekończących się pragnień. Chcemy coś po sobie zostawić, chcemy dać miłość i chcemy ją przyjąć. Chcielibyśmy mieć czas na kontemplację wszystkich kościołów Rzymu, Florencji i Wenecji, a na koniec pojechać do Paryża i do zamków nad Loarą, bo tam też jest pięknie. To niemożliwe. Nie mamy rady. Stąd w stanie powagi, który objawia się smutkiem, w końcu zaczynamy słuchać.

Na przykład?

Bóg mówi do nas na przykład przez decyzję przełożonego, który zwykle nas przecenia albo nie docenia. Mówi: Od dzisiaj będziesz się zajmował tym i tym. Często się nam to nie podoba i obrażamy się na tę decyzję. W takich sytuacjach trzeba sobie przypomnieć zdanie skierowane do kardynała Karola Wojtyły podczas konklawe tuż przed wyborem na papieża: „Pan tu jest i woła Cię”. I wtedy trzeba wstać, odwieść swój żal i rozgoryczenie i spróbować.

W regule świętego Benedykta jest fragment dotyczący powierzania braciom funkcji, które ich przerastają. Jeśli mnich czuje, że zadanie wyznaczone przez opata przekracza jego możliwości, może mu o tym powiedzieć. Ale jeżeli powtórnie usłyszy od przełożonego, że ma się danym zadaniem zająć, to powinien je przyjąć i potraktować jako głos ze strony Boga, z ufnością, która wcale nie jest łatwa.

Dziwna ta logika benedyktyńska, mało zwracająca uwagę na osobiste predyspozycje.

Ale ja to nie tylko moje zdolności i talenty. Oczywiście, że w tym się wyrażam. To są środki i dary, które mam. Ale pomyślmy, co wtedy, kiedy nagle znajdę się w szpitalu podpięty do kroplówki i nie będę w stanie ruszyć swoimi kończynami i używać mózgu. Czy wtedy będę kimś gorszym? Wciąż będę człowiekiem. Przyparty do muru człowiek woła: Szanujcie mnie nie z tego powodu, że jestem znanym piosenkarzem, pisarzem, menadżerem czy zakonnikiem. Szanujcie mnie, bo jestem człowiekiem. W przeciwnym razie z powodu braku produktywności trzeba byłoby mnie wyeliminować, co już się kiedyś w świecie stało. A logika benedyktyńska może i dziwna jest, ale ile pięknych i trwałych dzieł zbudowała na niej Europa.

Czy to wystarczy do odgadnięcia woli Bożej?

Trzeba pamiętać, że istnieje w życiu moment, kiedy my mówimy i kiedy mówi do nas Pan Bóg. Uczono nas, że to się odbywa równocześnie.

Kiedy ja mówię, zjawia się Pan Bóg, obejmuje mnie i w takim objęciu dalej toczy się ten dialog. A jednak tak nie jest. Spojrzenie realistyczne podpowiada, że są momenty, kiedy On nic nie mówi, bo może zwyczajnie nie ma nam nic do powiedzenia. W takiej sytuacji odsyła nas do tego, co już wcześniej nam powiedział. Na przykład do naszego pierwotnego powołania, którym jest bycie bratem kaznodzieją albo mężem czy żoną. Kokieterią jest mówić w takiej sytuacji, że nie wiem, co mam robić. Wiesz, bo dostałeś powołanie. Masz głosić ewangelię albo zajmować się rodziną. Koniec. Kropka.

W porządku, a co wtedy, kiedy nie ma się pracy, to gdzie tu wola Boża, gdzie pierwotne powołanie. Co wtedy powiedzieć?

Po pierwsze, nie bać się mówić. Mamy w sobie bardzo szlachetną cechę solidaryzowania się w bólu, ale to za mało. Nie wystarczy trwać w niemym osłupieniu, że to straszne, że nie masz pracy. To niechrześcijańskie. Podobnie jak pytanie, dlaczego jej nie masz. To jest pytanie do menadżerów albo psychologów. Pytanie chrześcijańskie jest takie: nie masz pracy i co z tego dla ciebie wynika? Wiem, jesteś w stanie zawieszenia, zależności i upokorzenia. Czujesz się poniżony i coraz gorzej o sobie myślisz. Czyli gdy miałeś pracę, to myślałeś o sobie dobrze. No ale to przecież dalej jesteś ty sam, we własnej osobie. Pewien chrześcijanin, którego wylali z roboty, tak podsumowuje pożytki z doznanego szoku: Dawniej myślałem, że mam być „lepszy od”, teraz wiem, że mam być „lepszy dla”.

Tyle, że przez pracę często realizujemy swoje talenty.

Zgoda, jej brak bywa niszczący, ale nie powinien być destrukcyjny dla ciebie, bo jesteś chrześcijaninem, czyli kimś, kto próbuje znaleźć drugie dno w tym, co się dzieje. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo wysoko postawiona poprzeczka, ale jako chrześcijanie musimy grać na całość i pytać, co dla mnie z tego wszystkiego wynika, jaki to jest sygnał. Miałeś fart, to go teraz nie masz, miałeś poczucie bycia wybranym, to go teraz nie masz, szło ci gładko, teraz nie idzie. Co mówi ci przez to Pan Bóg? Dlaczego tak cię uderzył?

Właśnie, „dlaczego”?

Bo może często czułeś się jak On, a ty Bogiem nie jesteś. Bo może teraz musisz odpocząć. Przyjmij ode Mnie ten sygnał. Zastanów się, jaka jest twoja nowa droga. Jak wykorzystasz tę szansę? To jest taki sprawdzian z nadziei. Bo albo Mi służysz i wierzysz, że jestem z tobą, albo nie masz tej dziecięcej ufności. Czy teraz potrafisz się cieszyć? Teraz urządzamy ci święto braku pracy. Brodski, który swoje przeżył, nie waha się wyznać, że z ust jego nie zejdzie dziękczynienie, dopóki ich nie zatka gruda ziemi, czyli śmierć.

Spróbujmy tak tylko powiedzieć, to natychmiast narazimy się na falę krytyki i obelżywych komentarzy. Bo jak ojciec jest taki cwaniak, to niech sam spróbuje posiedzieć na bezrobociu. A my naprawdę musimy zadawać sobie powyższe pytania po to, by ocalić naszą relację z Bogiem.

A co z tymi, którzy są samotni? Lata mijają i nic. Też są smutni.

W takich wypadkach nie chowajmy się za tajemnicę, mówiąc, że nie wiemy, dlaczego tak się dzieje. Trzeba stwierdzić, że tak jest, to jest opis tej sytuacji. Jesteś sam, choć bardzo chcesz być z kimś. Jeżeli możesz szukać, jesteś przystojny, niczego ci nie brakuje i dalej jesteś samotny, to masz odpowiedź.

To jest bardzo mocne stwierdzenie. I nie chodzi o wyrokowanie o ludzkich sercach, ale trzeba mieć odwagę powiedzieć, że być może nie znajdziesz nikogo, kto cię pokocha, i do końca życia zostaniesz sam. A ja mogę ci obiecać jedynie to, że jeżeli z całą odwagą i smutkiem zadasz sobie pytanie, czy przypadkiem nie masz być sam, to osiągniesz pokój, choć oczywiście będzie on naznaczony cierpieniem.

To okrutne.

Ale tylko tak jesteś w stanie zobaczyć swój krzyż, który masz nieść, nawet za cenę niezrozumienia, dlaczego tak się stało. W perspektywie zaufania Jezusowi jesteś gotowy przyjąć go bez obwiniania siebie,

że może za mało chodziłeś po klubach nocnych, niewystarczająco często zapraszałeś kogoś do łóżka.

A kiedy smutek zaczyna być grzeszny?

Wtedy, kiedy nie dopuszczam do siebie momentów radości i bronię stanu ducha, w którym nikomu i w żaden sposób nie dam się pocieszyć. Wolę mówić, że świat jest zły i niedobry, a ja jestem skrzywdzony. I zapadam się coraz bardziej w sobie.

Bóg to jest ogromna dynamika i energia. On nie lubi całej tej naszej celebracji siebie, swojego nieszczęścia, jako jedynego i wyjątkowego. Przedłużamy je i wyolbrzymiamy często w sposób sztuczny, wmawiając sobie, że jeśli damy się pocieszyć, będzie to dowód niewierności wobec własnych przekonań i doświadczeń. A w którymś momencie trzeba powiedzieć: Dziś z tym kończę i chcę zacząć żyć dalej.

Pan Jezus przez całą Ewangelię wypycha nas z takiej podszytej strachem medytacji nad złem tego świata i kręcenia się wokół siebie. Weźmy niesamowite w swej dramaturgii sceny męki Jezusa. Kiedy w Ogrójcu atmosfera robi się gęsta, a uczniowie tracą nadzieję i uciekają w sen, On nagle mówi „Wstańcie, chodźmy!”. To jest kontrpunkt tej sceny. Musimy stanąć twarzą w twarz ze złem. Teraz. To jest chrześcijaństwo. Bo nagle człowiek się prostuje i jest w stanie dokonać rzeczy, o które by się nigdy nie podejrzewał.

Ale dalej się boję.

To nic nie zmienia. Bo kiedy już wejdziemy na drogę zaufania, to wtedy zaczną się dziać w naszym życiu cuda Pana Boga, a my zaczynamy być świętymi. Ludzie się z nas śmieją i obgadują za plecami, a my mówimy, że to nic. I nie jest to z naszej strony dowód nonszalancji, ale element współczucia wobec tych, którzy nas oskarżają. Zaczynamy rozumieć, i to bez żadnej wyższości, że im musi być w życiu strasznie niewygodnie i że bardzo cierpią, skoro muszą tak mówić. To my zaczęliśmy patrzeć na życie z poczuciem wewnętrznego spokoju serca,

na różnych poziomach doświadczając intymności z Bogiem. Nie zawsze z poczuciem Jego obecności, ale w łączności z Nim samym, nawet jeżeli odbywa się to w pustce emocjonalnej.

Mówisz o braku poczucia obecności Boga. Czy wiara bez tego nie jest sucha?

Obecność, w sensie poczucia, może nam narobić wiele szkody. Stare wygi duchowości mówią, że lepiej żeby się nic nie działo, niż żeby się działo za dużo. Opowieści o ojcach pustyni przynoszą historię o tym, jak mnisi odesłali szatana, który pojawił się pod postacią anioła, mówiąc mu, że oni nie wzywali anioła. To znaczy nie dali się oszukać. Diabeł jest w tej historii symbolem tego, co stworzone. Do poczucia, które należy do porządku stworzenia, łatwo się przywiązać. I można być zwiedzionym i sfrustrowanym, kiedy go nie ma. A Bóg jest Bogiem, jest ponad rzeczami stworzonymi, ponad odczuciami. A jednak po ludzku potrzebujemy Jego bliskości. I jest na to sposób.

Tym, którzy mają w domach krzyże z Jezusem, proponuję powtórzenie gestu Jana Pawła II z Wielkiego Piątku, kiedy nie mógł już iść w drodze krzyżowej. Wtedy był tylko przytulony do krzyża. Zróbmy podobnie i nie wstydzmy się tego gestu. Co czujemy, kiedy Chrystus na krzyżu znajduje się w bliskości klatki piersiowej, ust i głowy? To jest właśnie Bóg. Z drewna, twardy, z gwoźdźmi. Jeśli chcesz poczuć Boga, to tak zrób. Niby to trochę prymitywne, ale to przecież jest bliskość. Myślę, że podobnym ćwiczeniem duchowym jest wielkopiątkowa adoracja krzyża. Każdy może podejść, klęknąć, objąć i ucałować. Szalenie intymny moment. Zamiast nieustannego mówienia ludziom o tym, jaki jest Pan Bóg, trzeba ich uczyć konkretnych gestów, które zbliżą do Niego.

Na przykład przez śpiew. Napisałeś kiedyś, że wielkopostne nabożeństwo gorzkich żali w najpiękniejszy sposób opisuje to, co stało się z Chrystusem na krzyżu i co dzieje się z ludźmi w ich ostatnich godzinach.

To jest nabożeństwo, które porusza, bo odnajdujemy w tej narracji nasz los, nasze upokorzenie i nasze lęki. Nie ma w nim agresji, nie ma siłowej odpowiedzi na życiowe poniżenie. W tym nabożeństwie pada pytanie o to, czy chcesz, żeby twoje cierpienie nie było zwierzęce, nie doprowadziło cię do samobójstwa, żeby wołało do nieba jak krew Abla i Jezusa, który idzie przez gorzki żal. Jeśli tak, to musisz przyjąć postanowienie bycia do Niego podobnym i odziać się w Niego. Codziennie mamy milion takich okazji, jeśli tylko chcemy. Ktoś nas poniża, ktoś upokarza, ktoś nas niszczy decyzjami, kpi, podważa sensowność naszych zachowań i działań. Jak niedużo nam trzeba, żeby znaleźć się w przedsiódkach piekła. Zaczynamy analizować, zastanawiać się, mierzyć i ważyć. I dochodzimy do wniosku, że możemy oddać i się zemścić, a możemy przejść przez cały dzień w purpurowej szacie głupca i modlić się za prześladowców.

Jeżeli człowiek utożsami się z gorzkimi żałami, to zobaczy Jezusa, który przeszedł tę drogę, ale też ciągle nią idzie, z nami. Nasz los to postać Szymona z Cyreny. Kogoś wziętego z łapanki, niewinnego i zagonionego na siłę do pomocy skazańcowi. Wbrew sobie podnosi krzyż i zaczyna go nieść. Jest upokorzony i ośmieszony. Ale idzie. Choć tak naprawdę to Jezus trochę niesie i on trochę niesie. Idą razem. To o nas. Wszyscy myślą, że przegrywasz i że cię nie ma. A ty wygrywasz. Bo to jest pascha, nowe życie. •

Rozmawiał **Roman Bielecki OP**

Michał Ziolo – ur. 1961, drogę zakonną rozpoczął w 1980 roku, wstępując do dominikanów, święcenia kapłańskie przyjął w roku 1987; od 1995 roku w zakonie trapistów, obecnie przebywa w opactwie Notre Dame d'Aiguebelle we Francji; laureat nagrody wydawców katolickich Feniks 2009, napisał m.in. *Dziennik Galfryda*, *Bobry Pana Boga*, *Mamo, mamo, ile kroków mi darujesz?*, *Lekarstwo życia*, *Jedynie znane zdjęcie Boga*, *Liście, listki, listy*, *Inne sprawy*.